Nr. 21. Kraków, Środa 13 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48	24	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rzeczy zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: zamiejscowe: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowe: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopessa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Eupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — II. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. — Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Walka mas.

Kraków, 13 stycznia.

(*K. s.*) Tocząca się obecnie wojna europejska jest zjawiskiem dotąd w dziejach ludzkich niewidzianem. Myśl ludzka, chcąc opanować to zjawisko, musi stworzyć sobie dopiero nowe kategorye, ponieważ stare, w dziejach dotychczasowych wojen wyrobione, okazują się zupełnie niewystarczającemi. Jedną też z głównych przyczyn tego dziwnego nastroju, który towarzyszy obecnej wojnie, jest to, że patrzący na nią ludzie nie zdążyli jeszcze wyrobić sobie miary i skali do mierzenia rozgrywających się wypadków.

Całe współczesne pokolenie zna wojnę tylko z — książki. I to wojnę starą, poczciwą, niemal idyliczną, w której dwie armie, równające się najczęściej dwom dzisiejszym korpusom, stawały naprzeciw siebie i za kilka godzin, czy najwyżej za kilka dni, kwestyę rozstrzygały. Było to jasne, proste, ponieważ mieściło się dokładnie w polu widzenia, a przedewszystkiem, w polu rozumienia jednostki. Najdłuższy front bojowy w wojnie francusko-niemieckiej z roku 1870 wynosił 50 kilometrów. Bitwa pod Mugdenem przerażała świat swoim 120 kilometrów mierzącym frontem. W największych dotychczasowych bitwach liczba walczących po obu stronach nie przekraczała polowy miliona. — Bitwa pod Mugdenem była znowu nowością w tym względzie, ponieważ ścierało się w niej z sobą około 700.000 ludzi.

Wszystkie bitwy dotychczasowe przynosiły pewne, często nieodwołalne rozstrzygnięcia. — Kierujący niemi wodzowie mogli mieć świadomość, że to, co wymyślą i postanowią między porankiem a wieczorem dnia jednego, będzie niejako skondenzowaną historyą, która już potem będzie się rozcieńczać tylko w wodzie życia codziennego.

Wszystko to dzisiaj wygląda najzupełniej inaczej. Dzisiaj wódz olbrzymiej, półmilionowej armii, nie może mieć poczucia samodzielności, ponieważ wie, że największe wysiłki jego woli i geniuszu nie zdadzą się na nic, jeżeli u operujących o dziesiątki i setki kilometrów sąsiadów okażą się jakieś niedomagania, braki, czy niepowodzenia.

Drugą bitwę pod Gródkiem generał Boroevic wygrał wedle wszelkich zasad klasycyzmu wojennego. A była to bitwa niemniejsza, niż największe dotychczasowe, które na dziesiątki lat losy największych narodów przesądzały. Armia rosyjska już była zwinięta w tę złowieszczą roladę i już ją zwycięskie wojska austryackie spychały przed sobą, podobnie, jak zwija się i spycha wielki i ciężki dywan. Już przednie straże widziały zdala przedmieścia Lwowa. Już generałowie rosyjscy w tem mieście kazali pospiesznie pakować swoje tłumoki... Tymczasem przychodzi rozkaz: w tył! I zwycięzcy zaczynają ze swej strony wykonywać to samo, do czego przed chwilą zmusili zwyciężonych — cofają się. Okazało się bowiem, że daleko na północy zaszły inne, mniej szczęśliwe okoliczności. Aby ich skutkom zapobiedz, potrzeba było szybko zlikwidować własne zwycięstwo na południu.

Jako główny powód przegranej pod Mugdenem podaje Kuropatkin w swoich pamiętnikach, a za nim powtarza to także i generalny sztab rosyjski, niebywałą długość frontu i niemożność prawidłowego operowania rezerwami. Rezerwy, umieszczone w środku, miały za daleko zarówno na jedno, jak na drugie skrzydło. Aby temu zaradzić, skupiono je na jednem skrzydle, gdy tymczasem Kuroki wykonał atak flankowy na drugie.

Wszystko to jednak są dziecinne trudności w porównaniu z tymi wszystkimi problemami, które nastręcza front nie sto, lecz tysiąca kilkuset kilometrów długości. Od Suczawy, ogromnem półkolem, aż do Stołupian. Jak na takim froncie wygląda problem rozlokowania rezerw, od trafnego rozwiązania którego zależy, wedle klasycznej strategii, powodzenie? Rzecz jasna, że na takich przestrzeniach manewrowanie rezerwami, nieoczekiwane ich przerzucenie z jednego punktu na drugi wygląda zupełnie inaczej, niż to jeszcze urządzał Moltke, nie mówiąc już o Napoleonie, który nigdy nie przestawał być bezpośrednim panem swoich bitew, który pole swego działania opanowywał bez mała własnym dalekowidzem...

Główną przyczyną tego przewrotu w pojęciach o wojnie są te olbrzymie masy, jakie obecnie do boju wyprowadzono. Wszystkie te kolosalne kolumny cyfr, które dotąd imponowały, nawet wydrukowane w almanachach i statystykach, przyoblekłszy się w ciało ludzkich jednostek, stały się czemś, czego umysł ludzki, uzbrojony nawet w najnowocześniejsze środki obserwacyi, nie ogarnia z łatwością. Podobnie jak wielkie nowoczesne wynalazki, n. p. aeroplan, są już typowo społecznymi wynalazkami, ponieważ tworzą one wypadkową wynalazczych wysiłków całej masy ludzi, tak i obecna wojna i staczane w niej bitwy nie są już aktami sztuki czy geniuszu poszczególnych wodzów, ale wypadkową zbiorowych usiłowań najrozmaitszych czynników.

Ogrom walczących mas uniemożliwia nie tylko jednolite w szczegółach kierownictwo, ale nawet jasną ewidencyę zysków i strat. Rezultaty toczącej się wojny sumują się niejako poza świadomością kierujących armiami, często dla nich samych stanowiąc niespodziankę. Ogrom walczącej masy neutralizuje do pewnego stopnia wartość odniesionego zwycięstwa i szkodliwość doznanej klęski. Bitwę nad jeziorami Mazurskiemi porównano słusznie z bitwą pod Kannami. A rezultat? Na miejscu zniesionej armii Samsonowa i rozbitej armii Rennenkampfa pojawiły się nowe armie... Hindenburg mimo całego swego geniuszu nie posunął się dalej, ale zawadziwszy o Osowiec, cofnął się, aby z zupełnie innej strony zaatakować nieprzyjaciela. — Bitwy pod Łodzią, Łowiczem, Sochaczewem, Borzymowem, Limanową i t. d. stanowią długi szereg zwycięstw, ogromnych wprost zwycięstw obu armij sprzymierzonych. Każde z takich zwycięstw byłoby stanowiło punkt kulminacyjny i rozstrzygnięcie zarazem każdej dawnej wojny. Dzisiaj zaś toną one jakgdyby w próżni, ponieważ praktyczny ich rezultat nie stoi w żadnym stosunku do ogólnego efektu działań.

Wedle bardzo sumiennych obliczeń armia rosyjska straciła dotąd blisko sześć kroć sto tysięcy ludzi w samych jeńcach. Wnosząc z krwawości nowoczesnych bitew, przynajmniej dwa razy tyle ma ona zabitych, rannych i wogóle fizycznie zrujnowanych. Jest to więc cyfra strat, której dotąd nie zniosła żadna jeszcze armia. A mimo to armia rosyjska walczy i walczy, co raz nowe macki wysuwając na wszystkie strony od Suczawy po Wystruć. To sprawia — masa.

A jednak, czy można wyobrazić sobie, aby te wszystkie zwycięstwa i niewątpliwe sukcesy, które w wojnie z tym kolosem odniosły armie sprzymierzone, nie miały żadnego znaczenia? Przypuszczenie takie byłoby niewątpliwie zupełnie niedorzecznem, Znaczenie, i to wielkie, wszystkie te zwycięstwa mają, tylko proces ich sumowania się na jeden wielki i rozstrzygający rezultat odbywa się bardzo powoli i jakgdyby niepostrzeżenie. Pewnego dnia ujawni się on z pewnością, odsłaniając przed oczyma zdumionego świata ogrom zwycięstwa, olbrzymi rezultat tytanicznego wysiłku. Potrzeba tylko cierpliwie czekać, rozumiejąc, że walczą z sobą nie armie w starem znaczeniu tego wyrazu, ale masy, dosłownie całe narody, które krwawą swą pracę wykonują w tempie tak powolnem, jak wielkim jest ich ciężar.

Złamanie ataków Rosyan.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Nad Nidą. — Na południe od Wisły. — W Karpatach. — Baśnie rosyjskie o Przemyślu.

Wiedeń, 13 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj:

Usiłowania nieprzyjaciela forsowania Nidy powtórzyły się także wczoraj. Podczas silnej walki działowej na całym froncie, silny oddział nieprzyjaciela wznowił przed południem atak w południowym odcinku, lecz atak ten w bardzo krótkim czasie złamał się pod naszym ogniem armatnim. Nieprzyjaciel cofnął się, zostawiając setki zabitych i rannych przed naszą pozycyą.

Równocześnie trwała także walka działowa na południe od Wisły, przyczem jednej z naszych bateryj udało się wziąć obsadzony przez nieprzyjaciela folwark pod tak silny ogień, że Rosyanie, którzy od kilku dni się tam usadowili, zostali zmuszeni do opuszczenia swej pozycyi w ucieczce.

W Karpatach utrudnia niekorzystna pogoda wszelką większą akcyę.

W górnej dolinie Ung nieprzyjaciel cofnął się bliżej ku przełęczy Użockiej.

Rozpowszechniona przez rosyjskie dzienniki wiadomość, że twierdza Przemyśl wysłała w dniu 10 grudnia parlamentarza do nieprzyjaciela, jest naturalnie zupełnie zmyśloną i ma na celu zapewne zatajenie zupełnej bezsilności wobec tej twierdzy.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

Położenie w Królestwie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 13 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

W Prusiech wschodnich nic nowego. Rosyjskie ataki w północnej Polsce nie miały żadnego powodzenia. Nasze ataki w obszarze na zachód od Wisły poczyniły na kilku miejscach postępy mimo niepogody. Na wschodnim brzegu Pilicy żadnej zmiany.

Naczelne kierownictwo armii.

Ze Lwowa.

Tygodnik „Nowiny Wiedeńskie“ podaje w ostatnim numerze wiązankę wiadomości, które za pomocą listów prywatnych dostały się do Wiednia. Pomijając te wiadomości, które już poprzednio podaliśmy, notujemy tutaj następujące nowe szczegóły:

Niejednakowo widocznie podziałała inwazya rosyjska na tych, którzy uciec przed nią nie mogli lub nie chcieli i zdając się na łaskę niepewnego losu, pozostali we Lwowie. Jednych dotknęła ona jak uderzenie obuchem młota, drudzy zachowali widocznie pomimo wszystko równowagę umysłu. I tak z pewnego listu dowiadujemy się, że przed sądem krajowym wyższym we Lwowie odbywają się dość często egzaminy adwokackie, i to zwyczajnie z korzystnym dla kandydatów wynikiem. Między innymi złożył tam egzamin adwokacki syn znanego we Lwowie przemysłowca-młynarza, dr Henryk Meyer, o czem osobiście doniósł swym w Wiedniu bawiącym krewnym. Wobec tego, że siedzibę lwowskiego sądu krajowego wyższego przeniesiono w swoim czasie — jak to już wiadomo — ze Lwowa do Ołomuńca, wytłomaczyć sobie można ową wiadomość tylko w ten sposób, że z pozostałych we Lwowie radców tegoż sądu utworzono osobną komisyę, przed którą egzaminy adwokackie nadal mogą się odbywać.

Ci z kupców lwowskich, którzy zostali we Lwowie, sprzedają wszystko, co mają na składzie. Nabywcą jest przeważnie intendantura wojskowa rosyjska. Jak zwykle przecież, czynownicy moskiewscy, a zwłaszcza intendanci, dopuszczają się na kupcach biednych rozboju formalnego. I tak skład sukna Spiegla sprzedał rządowi rosyjskiemu towaru za 170.000 K. Każdy powie, że to nawet w czasach normalnych byłby interes wcale ponętny. Tak, gdyby zawarto go po ludzku. Tymczasem Rosyanie obmyślili sposób następujący ograbienia kupca: kazali mu pokazać fakturę oryginalną i dali mu cenę o 20% wyższą. Ale walutę wypłacili rublami, które porachowali po 3 K 33 halerze. Kupiec lwowski, zamiast zarobić, grubo stracił na tym interesie.

Bardzo znany chirurg lwowski, dr B., nadesłał list żonie, bawiącej w Wiedniu. Ten list był pisanym w czasie, gdy wojska austryackie podjęły przed niedawnym czasem ofenzywę. Widocznie zrobiła ona na Rosyanach duże wrażenie, gdyż zaczęli robić przygotowania do opuszczenia Lwowa. Autor listu pisze bowiem wyraźnie, że polecono się mu przygotować do wywiezienia rannych ze Lwowa, jeżeli zajdzie tego potrzeba, do Kijowa. Pewną część szpitali już poczęto pod owe czasy opróżniać.

Pomoc kredytowa dla handlu i przemysłu w Galicyi.

I.

Zanim przedstawię sprawę organizacyi kredytowej dla handlu i przemysłu w Galicyi, pozwolę sobie wprzód przytoczyć niektóre ustępy z wywodów pruskiego ministra skarbu, zawartych w motywach do przedłożenia ustawowego o uzupełnieniu budżetu za rok 1914, wniesionego do Izby pruskiej 20 października 1914.

Czytamy tam:

„W ciężkich walkach na dwa fronty część „prowincyj wschodnich Prus została czasowo „obsadzoną przez Rosyan. Prowincya ta jest „znacznie uszkodzoną z powodu walk, które „się odbyły na jej obszarach i spustoszeń wyrządzonych przez Moskali jak niemniej „przez to, że znaczna część ludności musiała „opuścić swoje siedziby i nie mogła uratować „majątku. Również niektóre obszary Zachodnich Prus zostały dotknięte wojną.

„Jest oczywistym obowiązkiem ciał publicznych (der Allgemeinheit) ludność ciężko dotkniętą, która w obronie państwa musiała ponieść tak ciężkie ofiary w pełnej mierze odszkodować (im vollen Umfang schadlos zu halten) i obszarom dotkniętym pomódz do odbudowy i odzyskania dawnego dobrobytu.

„Obowiązek odszkodowania ze strony rzeszy niemieckiej (durch das Reich) będzie określony po myśli § 35 ustawy o odszkodowaniu wojennem z 13 czerwca 1873 ustawą specyalną, która ma być wydaną.

„Jednakże już p r z e d t e m, zanim państwo „niemieckie (das Reich) wkroczy i udzieli odszkodowania, należy udzielić pomocy i to natychmiast oczywiście z zastrzeżeniem ewentualnego zwrotu ze strony rzeszy niemieckiej „(Reich). Udzielenie tej pomocy jest kardynalnym obowiązkiem państwa pruskiego (ist eine „unabweisbare Pflicht des Preussischen Staates). Rozchodzi się o to, ażeby ludności, która „opuściła swoje siedziby, dostarczyć mieszkania i utrzymania, dalej, ażeby ludność wracającą i tych, którzy mimo inwazyi rosyjskiej „zostali na miejscu, uchronić przed nędzą, żeby jej pomódz do odbudowania domu i gospodarstwa; w szczególności należy pomódz rolnictwu i przemysłowi, ażeby umożliwić obywatelom przywrócenie i dalsze prowadzenie „przedsiębiorstw.

„Do tego celu należy zmierzać przez dostarczanie dla ludności i bydła żywności, przez „dostarczanie materyałów budowlanych, zasiewu, nawozu sztucznego, bydła pociągowego.. „Ponadto należy ludności udzielić pomocy pieniężnej.

„Dla przeprowadzenia tych wszystkich żądań zostały unormowane podstawowe przepisy Najwyższem rozporządzeniem z 24 września 1914 i rozporządzeniem wykonawczem „ministerstwa z 29 września 1914. Według tych „przepisów ma być utworzona komisya pomocy wojennej (Kriegshilfekommission), złożona „z mężów, obeznanych ze stosunkami, pod „przewodnictwem prezydenta z Królewca. Komisya ta ma za zadanie wypracować zasady „postępowania przy udzieleniu pomocy państwowej, w szczególności przy ustaleniu szkód „wojennych, udzieleniu zaliczek państwowych

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza.

10 (Ciąg dalszy).

Nim hr. Wandalin zdołał sobie to przypomnić, samochód zatrzymał się we Ville d'Avray przed gospodą ponad stawem zacisznym, okolonym wzgórzami, pokrytemi lasami.

Równocześnie niemal, jak Żegota w gospodzie nad stawem zaczynał zwierzać się przyjacielowi z przejść i zawodów, które tak nim wstrząsnęły do głębi, pułkownik belgijski Van der Stratten d'Oultremont przechadzał się po polach Elizejskich. Dzień był pogodny, zwiastujący wiosnę nadchodzącą, słońce świeciło uciesznie, pułkownik ubrany był ciepło, iż wiatr rzeźki nie przeszywał futra kosztownego, na którego kołnierzu z srebrzystego bobra pułkownik rozpostarł swą wspaniałą brodę srebrzystą. Wyprostowany, rumiany, kitnący, zadowolony ze świata, jeszcze więcej z siebie, kroczył pewny siebie, i tak dumny, jak gdyby mijał nie wesołą i swobodną ciżbę paryską, ale zgraję murzynów, którym dowoli przypalać można pięty. Wyglądał na człowieka, który źródło wesela nosi w własnych piersiach pod tą okazałą brodą patryarchy, i ani się domyśla, ile wpływa na nie i to słońce krzepkie, i to rojowisko ludzkie, uśmiechnięte i strojne, i ta droga, po której kroczył: ta jedyna w świecie tętnica wielkomiejskiego ruchu, tak przyciśnie gwarna, wytwornie tłumna, spokojnie dostojna, przepojona powietrzem i światłem, ujęta w rzędy domów, nienarzucających się oku, nieśmiało wstecz cofniętych, wyciągniętych dwoma równymi szeregami, jak szpaler wojska, broń prezentujący przed tą ulicą-aleją-wstęgą, wznoszącą się zwolna od Placu Zgody z taką powagą i godnością, jak gdyby świadoma była tego, że wiedzie linią prostą do Tryumfalnego Łuku.

Pułkownik szedł tedy po Polach Elizejskich i jaśniał zadowoleniem pogodnem, które wzmogło się jeszcze ożywiło, gdy tuż obok z zatrzymanego nagle samochodu wyskoczył człowiek, wręcz promieniejący weselem, i przypadł do niego z okrzykiem radosnym:

— Kochany pułkowniku! sto lat niewidziany!

— Drogi baron! Jakże się cieszę!

„Drogi baron“ był człowiekiem niskim, przysadkowatym, barczystym, jędrnie zażywnym, z rękami wielkiemi i ciężkiemi, niezgrabnie huśtającemi się na zbyt długich ramionach, kark miał potężny, a tak gruby, że głowa była jego zakończeniem zwężonem, uwieńczonem łysiną, świecącą jak latarnia; twarz miał okrąglutką, nos mały i płaski, małą bródkę, krótko strzyżoną, i oczy skośne, czarne, jak tarki, ruchliwe, błyszczące, migotliwe, i śmiejące się tak przyjaźnie i wesoło, że nadawały ujmujący wyraz całej postaci, energicznej, kipiącej życiem, lecz nieco rubasznej.

— Jak raz pochwyciłem kochanego pułkownika, — mówił, — już go tak łatwo nie wypuszczę. Zabieram pana z sobą. Jedziemy razem. Najpierw na „aperytyw“ na bulwary, potem na śniadanie do Paillarda: odkryłem tam takiego burgunda, że tylko się oblizywać! Powiedziałem im, żeby go nikomu nie dawali; cały zapas zatrzymuję dla siebie.

— A nie, drogi baronie! Teraz na mnie kolej. Nie mogę być zawsze twoim gościem.

— Ależ głupstwo! Ja odkryłem wino i ciebie, kochany pułkowniku, więc ja proszę. Zresztą niema o czem mówić: jak pan wiesz, mnie to nic nie kosztuje, przeciwnie! Wstawię „d é i e u n e r d'a f f a i r e s“ w rachunku któregokolwiek ze swych Towarzystw i jeszcze dziękować mi będą, żem raczył o nich pamiętać.

— Gdybym nie znał pańskiej gościnności szczodrej, gotów byłbym mu wierzyć, bo wiem, jak cię cała nasza h a u t e f i n a n c e rozchwytuje, jak wszyscy chcieliby korzystać z pańskich pomysłów genialnych.

— Ja nie żartuję. Mnie rzeczywiście nic nigdy nie kosztuje, a wszystko niesie mi dochód. Tymczasem siadajmy: — na bulwary! Ja nie żartuję, — ciągnął dalej w samochodzie, — dajmy na to wczoraj: miałem bardzo ważny d i n e r d'a f f a i r e s i posiedzenie pewnej Rady nadzorczej, której opuścić nie mogłem; pędzę na nie, by się nie spóźnić, kiedy nagle spotykam się nos w nos z tą ponętną Odette, co to występowała tu po małych scenkach, a potem puściła się na t o u r n é e po Bałkanach. Pułkownik ją zna: szelma taka smakowita, jak cukierek z temi oczkami tak łajdacko niewinnemi, — po prostu dyabli biorą! Nie było jej kilka miesięcy, i potykam się niemal o nią. Zaczynam przepraszać, przypominam się jej pamięci (nigdy jej nie znałem!), mówiąc, że byłem jej przedstawiony w Biarritz na wieczorze u Vanderbiltów, gdzie deklamowała (u Vanderbiltów nigdy nie byłem!) i pytam, jak długo zabawi? Powiada, że nazajutrz wyjeżdża do Ameryki! Takiej sposobności dać się wymknąć? a nie! A tu i obiad i posiedzenie! Myślę sobie: mam jeden obiad, to mogę ich mieć i dwa. Na przynętę powiadam jej, że zaprosiłem do Laperoussa (doskonała knajpa, jeszcze Balzac w niej jadał!) deputowanego Lebruna, przyjaciela administratora Komedyi francuskiej (one wszystkie marzą, by się tam dostać!); a że ona zbiera perły rzadkie, dodałem, że udało mi się wynaleźć perłę nadzwyczajną: kosztowała mię wprawdzie grubo, ale drugiej takiej wręcz niema (i tej nie było!). Cóż pan powie? Stelefonowałem Lebruna, usadowiłem go w jednym gabinecie z Odettą, w drugim gabinecie zagaiłem obiad z kapitalistami; zatelefonowałem, by posiedzenie Rady nadzorczej trwało i n p e r m a n e n t i a, gdyż traktuję sprawy bardzo ważne; wpadłem do Odetty, by mi jej Lebrun nie zbałamucił; zawróciła mi tak w głowie do reszty, że pod wrażeniem jej oczu, łajdacko niewinnych, wpadłem w taką werwę, iż na poczekaniu wmówiłem w kapitalistów, iż na pięcioletnim kontrakcie z naszem Towarzystwem asfaltowem zrobią interes bajeczny; dobiłem targu (rzecz dla nas warta pół miliona!) i zatelefonowałem to Radzie nadzorczej; ta natychmiast uchwaliła mi 50 tysięcy gratyfikacyi nadzwyczajnej; posłałem po jubilerach sekretarza, który migiem powrócił z perłą, która mię kosztowała 27 tysięcy, ale tak zachwyciła Odettę, że o swej wdzięczności zapewniała mię bez przerwy do samego rana: jaka kobietka! jaka kobietka! I po całej zabawie jeszcze zostało mi 20 tysięcy zgórą na czysto! Komu się pan kłania? To osoby wysoce dystygowane. A ta młodziutka, czarnooka, z włosami popielatemi, urodziwa, co się zowie! Pułkownik je zna? przedstaw mię pan kiedy przy sposobności.

— To hr. Perlicka z dwiema młodszemi córkami. Osoba bardzo zacna...

— To widać, a ta córeczka... Jesteśmy na miejscu. Słońce tak przygrzewa, że usiąść możemy na werandzie. Ot tutaj jest stolik wolny w pierwszym rzędzie, skąd będziemy mogli zblizka przyglądać się kobietkom kibitnym.

— Co ja widzę? — zawołał pułkownik, zrywając się i podbiegając do stołu sąsiedniego, — hr. Jelita! Panowie się nie znają? wszak rodacy! Baron Iwo Borsuk de Borgia, — Ekscelencya hr. Jelita Sulicki, — zaznajomił ze sobą dwu swych przyjaciół.

Hr. Oswald był dyplomatą zbyt wytrawnym, by dał się zaskoczyć czemuś kolwiek. To też z nowym znajomym przywitał się z miną, tak uprzejmie zdumioną, jak gdyby zgoła nie oczekiwał, żeby na werandzie kawiarni paryskiej spotkać można było przy „aperytywie“ przedstawiciela tak wysokiej arystokracyi polsko-włoskiej. Baron Borsuk de Borgia natomiast zdębiał, jak żak zdybany w komórce z papierosem, połapał się jednak migiem i, odzyskawszy pewność siebie i swadę, jął prawić:

— Przykro mi, że, poznawszy wreszcie hrabiego osobiście, zrobić mu muszę wymówkę. Hrabia kosztujesz mię milion! Nawet więcej. Gdybym nie bał się posądzenia o przesadę, powiedziałbym — milion rocznie! Bo my, finansiści, śledzić musimy bacznie wszystkie przypływy i odpływy polityczne. Musimy wiedzieć pod jaką flagą żeglować, i w którą stronę uśmiechać się mile, gdy nam potrzeba pieniędzy. Mamy, na przykład kopalnie w Rumunii: akcyonaryusze sami Francuzi, ale Towarzystwo zwało się do niedawna „a u s t r o-r o u m a n a“ i bar. Blumenfeld stał na jego czele; obecnie nazywamy się „f r a n c o-t r a n s i l v a n a“ i przewodzi nam margrabia Delaroche-Bermont! Nie sztuka przerzucić broń na inne ramię, gdy rzecz już powszechnie wiadoma; my odgadywać musimy zgóry. Otóż ja wpadłem na myśl świetną: śledzenia kroków pańskich. Powiedziałem sobie: gdzie bawi mąż stanu tej miary „Talleyrand austro-węgierski“, tam gotują się rzeczy wielkie! Gdzie się pan ruszył: Lizbona, Bruksela, Watykan, Monachium, Stuttgart, — wszędzie badałem wszystkie objawy. Wiem, że byłoby niedyskrecyą zagadywać hrabiego o jego plany, ale to powiedzieć mogę, że była to koncepcya genialna! I dobrze się z tem działo i mnie i akcyonaryuszom, że jego śladem podpatrywałem prądy, politycznie jeszcze nieuchwytne, ale już zdolne oddziaływać na termometr najczulszy: na giełdę. I nagle pan ustępuje, i ja zostaję bez bussoli wśród rozigranych fluktów! (C. d. n.)

„na szkody i ma służyć jako rada przyboczna „dla władz państwowych.

„Ponadto miejscowe komisye mają ustalić „wysokość szkód, jak niemniej wydać opinię co „do zaliczek, przez państwo udzielić się mających. Komisye te składają się z landrata (burmistrza) i mężów zaufania, wyznaczonych „przez wydziały powiatowe względnie magistraty miejskie.

„Dla związków gminnych są potrzebne osobne zarządzenia i w tym celu wyznaczono już „ze środków państwowych 5½ miliona marek, „a ponad to należy wyznaczyć pomoc państwową dla gmin kościelnych w celu ułatwienia „im wypełnienia ich zobowiązań.

„Dla załagodzenia szkód kredytowych, spowodowanych przez wojnę, utworzono w Królewcu, w Prusiech, bank kredytowy dla Prus „Wschodnich. Państwo przyczynia się wkładem dwa razy większym, aniżeli zarząd prowincyonalny. Państwo jest w tym banku zastąpione przez swojego pełnomocnika.

„Dochodzenia są w toku co do sposobu, w jakiby należało udzielić pomocy dłużnikom hipotecznym dla ułatwienia im wypłaty rat hipotecznych.

„Jakiej potrzeba będzie kwoty w całości dla „odbudowy Prus Wschodnich i dotyczących „części Prus Zachodnich, tego obecnie jeszcze „nie można przewidzieć.

„Dla tymczasowej akcyi, **zastrzegając wyraźnie na później zupełne odszkodowanie w całej rozciągłości ze strony państwa** (für die „vorläufigen vorbehaltlich der späteren Schadloshaltung im vollen Umfange erfolgenden „Leistungen des Staates) przeznacza się kwotę „400 milionów marek“.

O zarządzeniach, jakieby należało poczynić odnośnie do Galicyi, pomówimy w następnym artykule.

Dr Adolf Gross.

Obraz nowoczesnej bitwy.

Wychodzący w Kopenhadze dziennik „Berlingske Tidende“ ogłosił w korespondencyi swojego sprawozdawcy wojennego wykład, wygłoszony przez jednego z oficerów francuskiego sztabu generalnego wobec grona sprawozdawców wojennych, znajdujących się w obozie francuskim. Wykład daje następujący obraz bitwy nowoczesnej:

„Moi panowie — rozpoczął oficer swój wykład, wskazując ręką w stronę północno-wschodnią. — Oto widzicie tam długi szereg topól. Jest to gościniec, wiodący z Reims do Laon. Od miejsca, na którem stoimy, aż do alei topolowej, odległość w linii powietrznej wynosi 7 kilometrów. Jeżeli tę linię w kierunku północno-wschodnim przedłużymy jeszcze o 4 kilometry, to przetnie ona małą, odosobnioną wyżynę, która nazywa się Brimont, a na której wznosi się fort francuski, będący obecnie w rękach niemieckich.

„Odległość z Brimont do Reims, które jeszcze jest widzialne, wynosi 9 kilometrów. Nieprzyjaciela mamy tutaj bliżej, niż pod Reims. Aleja topolowa, to jest gościniec z Reims do Laon, tworzy granicę pomiędzy naszemi a niemieckiemi liniami okopów w okolicy na północny zachód od Reims. Okopy niemieckie dochodzą aż do północnej części gościńca, zaś nasze do południowej części. Mamy w naszych rękach miasto Verle i koleje, wiodące na zachód i południe od tego punktu. Niemcy mają w rękach przeważną część kanału, łączącego rzekę Aisne z miastem Vesle, a dalej kolej na północ od Vesle aż mniej więcej do Brimont.

„Wyobraźmy sobie okolicę pomiędzy drogami z Reims aż do Vervins i Soissons, jako koło, którego środkiem jest plac katedralny w Reims, a którego promień sięga mniej więcej do rzeki Aisne, to wtedy gościniec Reims-Laon oddziela od siebie dwa odcinki. Zachodni odcinek znajduje się w naszych rękach. W północno-wschodnim całą przestrzeń na północ od Brimont zajęli Niemcy. Z wyżyny, na której obecnie stoimy, mamy otwarty widok na plac boju. Jak powiedziałem, droga do Laon dzieli obustronne stanowiska. Po obu stronach teren jest poprzecinany rowami i obficie zaopatrzony w drut kolczasty, wilcze doły i miny podziemne. Obie strony rozporządzają wielką liczbą dział lekkich i ciężkich. Moi panowie, jesteście obecnie na froncie“.

Ale wszyscy korespondenci — pisze autor sprawozdania — mieli w pamięci tak silnie zarysowany obraz walk dawnego typu, że większość uśmiechała się sceptycznie.

Okolica, rozciągająca się przed nami, była pusta i bez życia. Nawet przez dalekowidze nic mogliśmy spostrzedz żadnej żyjącej istoty, żadnego działa, wogóle niczego, coby świadczyło, że znajdują się tutaj walczące wojska. Ale oficer sztabu generalnego, nie zważając na to wszystko, mówił dalej:

„Wspomniałem już o tem, że jesteśmy oddaleni o 7 kilometrów od najbardziej ku nam wysuniętych stanowisk nieprzyjacielskich. Nic nie przeszkadza, ażebyśmy się do nich zbliżyli. Jeżeli panowie macie ochotę, przejdźmy kilka kilometrów przed leżące przed nami pola, kierując się ku drodze do Laon. Ale zwracam uwagę panów już teraz na to, że tam będziecie jeszcze mniej widzieli niż tutaj.

„Tu stoicie panowie na grzbiecie wyżyny; pola mają spadek ku Vesle, a po drugiej stronie rzeki tej teren jest równie silnie pofalowany. Tutaj mamy wolny widok na pola aż do najbliższych rowów strzeleckich wzdłuż alei topolowej, ale uszedłszy kilka kilometrów naprzód, nie ujrzymy już nic, jak tylko najbliższe zagony.

„We dnie bliżej niż na 5 kilometrów nie mogę podprowadzić panów pod okopy strzeleckie i to w takim tylko razie, jeżeli ostatnią część drogi będziemy przebywali na czworakach skoro znajdziemy się na miejscach wyniosłych. Mogłyby się w pobliżu nas znaleźć nasze oddziały, stanowiska artyleryi, lub fortyfikacye, na które nie możemy ściągać uwagi nieprzyjaciół. — Bądźcie panowie pewni, że w ciągu kilkunastu sekund nieprzyjaciel zasypałby pociskami działowymi miejsce pomiędzy drogami z Laon i Soissons, gdyby ujrzał 8 spacerujących panów, gdyby to nawet byli dziennikarze.

„Gdybyście jednakże panowie chcieli zbliżyć się więcej do frontu niż na odległość 5 kilometrów, to musiałbym mieć na to zezwolenie dowódcy i możnaby to uczynić jedynie w nocy. Tylko w nocy wysyłamy posiłki do okopów i luzujemy oddziały. Do okopów, najbardziej w stronę nieprzyjaciela wysuniętych, dochodzimy za pomocą podziemnych chodników. Ale bez przesady powiadam panom, że im bliżej będziecie rowów strzeleckich, tem mniej będziecie widzieć, gdyż widnokrąg będzie coraz ciaśniejszy. A zresztą w nocy — w nocy wszystkie koty są czarne“.

Podczas tego wykładu działa grzmiały coraz silniej. Dlaczego nie odpowiadają działa francuskie? Ale dowiadujemy się, że to właśnie gra artylerya francuska. Nie widzimy ani dział, ani wybuchających pocisków. A jednak znajdujemy się na polu bitwy.

Nasi na emigracyi.

(Koresp. wł. „Nowej „Reformy“.)

Ołomuniec w styczniu.

Dzięki sprzyjającym warunkom miejscowym, jak również bliskości Galicyi, liczba wychodźców polskich w Ołomuńcu, tudzież w przyległych gminach, stale wzrastała i dosięgła cyfry 6.000 osób. Wychodźcy tutejsi spotkali się z nader życzliwem przyjęciem miejscowych instytucyj publicznych, oraz publiczności. I tak polscy członkowie kapituły ołomunieckiej zajęli się gorliwie losem najbiedniejszych wychodźców i wpływami swoimi przygotowali grunt pod działalność Komitetu dla wychodźców. Magistrat miasta Ołomuńca odstąpił bezpłatnie wygodny lokal w śródmieściu na pomieszczenie szkoły polskiej; o zachowaniu się zaś ludności świadczy najlepiej fakt, że drzewka świąteczne dla ubogich dzieci polskich były ubrane przeważnie darami miejscowych kupców.

Życie Polaków w Ołomuńcu skupia się w „Biurze pomocy dla wychodźców polskich“. Lokal biura, odstąpiony przez kanonika ks. hr. Ledóchowskiego, znajduje się przy Residenzgasse 16. Biuro to, otwarte przed miesiącem pod przewodnictwem pani generałowej Rozwadowskiej i Komitetu, złożonego z wybitnych członków tutejszej kolonii polskiej, przychodzi w miarę możności z pomocą niezamożnym wychodźcom galicyjskim. Znajdują oni w biurze wszelkie potrzebne informacye, poradę prawną, odzież i bieliznę, w razie potrzeby mieszkanie, a dzięki uprzejmości pp.: dr Ekierta i dr Smyczyńskiego, także i pomoc lekarską.

Na dochód Biura odegrano w wieczór sylwestrowy „Jasełka“. Grały dzieci wychodźców. Urządzeniem jasełek zajęły się gorliwie panie: Korytkowa z córką, Jadwiga Rozwadowska z córką, eksc. Hausnerowa, oraz nauczycielki Kellerowa, Wyrwiczówna i inne. Gra podobała się ogólnie; na wyszczególnie zasługuje deklamacya ośmioletniej Stasi Salaburzanki. Przedstawienie odbyło się w sali popisowej niemieckiej szkoły realnej, odstąpionej bezinteresownie przez dyr. Franc. Zerhaua, który dołożył wszelkich starań, by Komitetowi pracę ułatwić. Wśród przybyłych gości zauważyliśmy burmistrza miasta, dr Józefa Fötnera, eks. Hausnera, eksc. Czerwińskiego, ks. prałata Ledóchowskiego, ks. Świdrygiełłową z córką, hr. Starzeńską, prof. Bylickiego z córką i w. i. Stroną techniczną przedstawienia zajmowali się pp.: inż. Sroczyński, Stan. Dunikowski i sędzia Bron. Ekiert. W przedstawieniu jasełek dopomagał dzielnie chór mieszany, wykonując udatnie najpiękniejsze kolendy. Nadspodziewanie ładny dochód z jasełek przeznaczono na cele „Biura pomocy dla wychodźców polskich“.

Obecnie zajmuje się Komitet przygotowaniem wieczoru styczniowego i założeniem „Czytelni polskiej“. Nadto organizuje się pracownia krawiecka, która uzdolnionym krawczyniom da możność tak pożądanego zarobku. Wreszcie w najbliższych dniach będzie otwartą tania kuchnia polska, która wobec dzisiejszej drożyzny będzie bezwątpienia prawdziwem dobrodziejstwem dla ubogich wychodźców.

W tutejszym szpitalu (Deutsche Volksschule), jak również w „Reserve-Spital“ znajdują się przeważnie ranni żołnierze Polacy, między którymi kilku Legionistów. Czasopisma i broszury byłyby przez nich przyjęte z największą wdzięcznością.

L. K.

Praga, 9 stycznia.

Nie wszystkim może, niedawnym przymusowym mieszkańcom Pragi, Polakom, wiadomo, że w tym Złotym Grodzie istniała już dawniej wcale liczna kolonia polska. Różnymi losami życia od ojczystej ziemi oderwani, nie zapomnieli o Niej rodacy nasi, zachowując z Nią wierną duchową łączność. Dla podtrzymania tej łączności dla pielęgnowania rodzinnej mowy, zwyczaju i obyczaju założyli przed 30 laty pp. St. Towarnicki, żołnierz z roku 1863, Kaz. Hoffmann, Izdebski i Koresteński towarzystwo „Klub polski w Pradze“.

Długie lata towarzystwo to spełniało swe szczytne zadanie; dziś wobec tak licznego napływu Polaków tem szerzej, tem serdeczniej, tem gościnniej wrota swe otworzyło. Najpiękniejszym wyrazem tej gościnności była uroczystość „Opłatka“. Sala towarzystwa w hotelu „Platyz“ (przy ul. Ferdynandowej) wieczorem drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia szczelnie wypełniła się zmieszanymi między sobą w serdecznej pogawędce dawnymi członkami klubu, wychodźcami, Legionistami i rannymi

Wśród skupionej ciszy, gdy zaległa po odśpiewanej naszej najdroższej kolendy „Bóg się rodzi, moc truchleje“, powitał zgromadzonych imieniem klubu obecny jego prezes, p. K. Hoffmann, malując smutek święta naszego na zoranej granatami ziemi naszej, życzył wszystkim przy łamaniu się opłatkiem rychłego powrotu do Niej, do nowej pracy. Następny mowca, p. Izdebski, wzywał, by pracę tę umocnić zgodą, jednością, braterstwem wszystkich warstw naszych społecznych. Po skromnej wspólnej wieczerzy ozwał się senior i założyciel klubu, p. Stan. Towarnicki. W serdecznych słowach pocieszał wychodźców. Przedstawiał, że los nasz w Pradze osładza ta okoliczność, żeśmy gośćmi nie obcych, żeśmy przybyli do pobratymczego plemienia, z którym nas łączą tysiącletnie węzły, zawiązane jeszcze przez Dąbrówkę, pogłębione i umocnione długiemi dziejami, często wspólną dolą. Resztę wieczoru wypełniły kolendy, deklamacye utworów wieszczów naszych i pogawędka o tem, co boli, o tem, do czego serce i dusza się rwie. Pokrzepieni na duchu, opuszczali zebrani gościnne lokale klubu, unosząc ze sobą wspomnienie wieczoru nawskróś polskiego.

N. L.

Mszeno, koło Melnika.

W miejscowości Mszeno koło Melniku w Czechach bawi nas około 100 Polaków, w tem około 50 Krakowian, ewakuowanych z Galicyi. Emigranci mieszkają przeważnie w budynkach gminnych, gdzie każda rodzina sama dla siebie gotuje. Czesi tutejsi przyjęli na ogół Polaków życzliwie i obie narodowości cieszą się dobrem współżyciem. Dla dzieci polskich rozpoczęła się nauka, której udzielają dwie nauczycielki. Wszyscy emigranci mimo ułożenia się stosunków, tęsknią za powrotem.

L. B.

Budziejowice, w styczniu.

Niedawno, jak już doniosłem, otwartą została w Czeskich Budziejowicach szkoła polska. Podczas uroczystości otwarcia tej szkoły wygłosił jeden z najpopularniejszych dziś posłów czeskich, Wodnianski, krótką przemowę do dzieci polskich, dla których szkoła ta została urządzoną. Powiedział pomiędzy innemi: „Drogie dzieci bratniego nam narodu! Czeska miejscowa Rada szkolna chętnie spełniła żądanie waszego komitetu, otwierając tu szkołę polską. Ból, jaki odczuwa ojczyzna wasza, i my Czesi odczuwamy, i to nie tylko jako ludzie, ale jako bracia wasi, jako potomkowie owego praojca Czecha, który wraz z Lechem waszym przyprowadził nas kiedyś w dzisiejsze siedziby nasze i tu nas umieścił. Chętnie zrobimy wszystko, co tylko możliwe, dla kulturalnych interesów waszych, żądając od was w zamian tylko jednej rzeczy: skoro powrócicie po wojnie z waszej obecnej tułaczki przymusowej do waszej ojczyzny, uświadomcie sobie, że tu w Czechach żyje naród, który po bratersku czuje z wami i umie cenić kulturę waszą.“

Pardubice, w styczniu.

I w tem pięknem czeskiem mieście znalazła schronienie dość liczna kolonia polska. Tutaj zamieszkał także znany autor dramatyczny Lucyan Rydel, który odbył już cały szereg odczytów popularno-naukowych, częściowo w języku czeskim, częściowo w języku polskim. Prelegent barwnie i szczegółowo, a zarazem popularnie wykłada literaturę powszechną. Inny szereg wykładów w tem samem mieście czeskiem o polskich walkach niepodległościowych rozpoczął w dniu Nowego Roku marszałek, dr Sczaniecki.

S. K.

Wychodźcy polscy w Styryi.

Od dnia 2 listopada — jak donoszą „Nowiny Wiedeńskie“ — rozpoczęła się normalna nauka w polskiej szkole w Gracu, którą galicyjska Rada szkolna krajowa objęła na swój etat. Nagle budynek sióstr Urszulanek, w którym dotychczas miała pomieszczenie polska szkoła, został zarezerwowany na szpital dla rannych żołnierzy. Dziatwa polska została bez dachu nad głową. W tej ciężkiej godzinie przyszedł znowu z pomocą p. nadradca Rudolf Linner. Do proferosa Pindelskiego powiedział te słowa: „Ich bin ein Kinderfreund, fürchten Sie nicht, für ihre armen, polnischen Kinder finde ich einen Platz“. Zaznaczyć trzeba, że prawie wszystkie szkoły niemieckie w Gracu zamieniono na szpitale. Po długich interwencyach oddał nadradca Linner 17 grudnia nowy lokal na szkołę polską do użytku. Dnia 15 grudnia odbyło się posiedzenie Rady miejskiej w Gracu, na którem p. Linner pomimo wielkiej opozycyi ze strony zarządu miasta postawił i przeprowadził wniosek, ażeby tej najuboższej dziatwie w świecie, t. j. dziatwie polskiej udzielić bezpłatnie na lokal budynku gminnego na ulicy Münzgrabenstrasse 16. Równocześnie przeprowadził wniosek, aby zaprowadzono w tym bundynku oświetlenie gazowe. Tak więc dzięki serdecznej opiece p. nadradcy Linnera szkoła polska ma dalszy byt zapewniony.

Przy pomocy p. Linnera uzyskał profesor Pindelski od magistratury szkolnej styryjskiej pozwolenie organizowania szkół polskich w Leibnitz, Gleichenberg, Kötsch, Cylei i w innych miejscowościach styryjskich, gdzie w większej liczbie znajduje się dziatwa polska. Z racyi więc organizowania szkoły przybyli profesorowie Pindelski i Bogdanowicz do miejscowości Libnica.

Profesor Pindelski udał się na audyencyę do ks. biskupa dr. Schneidra w Gracu; przedstawił mu położenie mieszkańców baraków w Libnicy i prosił o księdza polskiego na stałe do baraków. Ks. biskup przeznaczył na kapłana baraków ks. Piercowicza, byłego wikarego z Turki. Od 5 grudnia zatem posiadają baraki dwóch przyjaciół: ks. Piercowicza i lekarza izraelitę, który z poświęceniem niesłychanem cały zapas swych sił oddaje na usługi cierpiącej ludności polskiej. —

Międzynarodowe biuro dla jeńców wojennych.

W żadnej z dotychczasowych wojen problem jeńców wojennych nie sta się tak palącym, jak w wojnie obecnej. Niepojęta srogość, jaką państwa trójporozumienia rozwinęły w sposobie traktowania jeńców, sprawiła, że niewola wojenna, która dawniej była tylko jednym ze środków osłabienia armii nieprzyjacielskiej, stała się obecnie torturą, jakiej się nawet w stosunku do więźniów rzeczywistych nie powinno zastosowywać.

Wychodzący obecnie w Genewie miesięczny „Biuletyn“ Czerwonego Krzyża przypomina, jakie usiłowania podejmował oddawna kierownik tej instytucyi w sprawie jeńców wojennych, a z tego przekonać się można, jak daleko odbiegła ludzkość od tego, co było od dziesiątek lat usiłowaniem instytucyj kulturalnych.

W r. 1870 założono w Bazylei biuro, które miało na celu umożliwiać jeńcom wojennym korespondencyę z rodzinami, i na odwrót, rodzinom, otrzymywanie listów od internowanych jeńców. W r. 1877/8 istniało podobne biuro w Tryeście, a podczas wojny bałkańskiej w Belgradzie. Kwestya pośrednictwa w ułatwianiu porozumiewania się jeńców z rodzinami, była omawianą na kongresach paryskich w latach 1889 i 1900, a organizacyę tego przedsięwzięcia przeprowadzono ostatecznie w roku 1907. Podstawy tej nowej organizacyi ustalono w r. 1902 w Petersburgu.

Na podstawie tych uchwał, miały stowarzyszenia Czerwongeo Krzyża w każdem z państw już w czasie pokoju wyznaczyć kilku członków, którzy mają utworzyć komitet dla więźniów wojennych, i za pośrednictwem międzynarodowego biura w Genewie wysyłać listy pieniężne i wszelkie przesyłki. Równocześnie agitowano za tem, aby rządy, na podstawie zaakceptowania uchwał konferencyi w Hadze, były zmuszone pozwolić na opiekę nad jeńcami. W r. 1907 ustalono nawet na nowo odnośne paragrafy międzynarodowego traktatu. Paragrafy od 14 do 16 uznawały prawne istnienie komitetu dla jeńców wojennych, i przyznawały nawet dla przesyłek pieniężnych i pakietowych uwolnienie od porta.

W roku 1912 stworzono według dotychczasowego wzoru międzynarodowe biuro w Genewie, którego kierownictwo objął prezydent międzynarodowego stow. Czerwonego Krzyża w Genewie, Gustaw Aldor. Nikt nie przypuszczał wtedy, jak potrzebnem i aktualnem stać się miało w najkrótszym czasie to biuro i międzynarodowa jego organizacya.

Pierwsza lista, jaka w obecnej wojnie nadeszła do biura, pochodziła z Niemiec. Była to lista jeńców wojennych francuskich, internowanych w Niemczech od 7 września. Przywiózł ją osobiście delegat niemiecki. I druga lista pochodziła z Niemiec. List z innych państw musiano kilkakrotnie żądać telegraficznie i nadeszły one znacznie później. Rządy niemiecki i austryacki żądały następnie stanowczo wzajemności, o ile listy jeńców miały być w dalszym ciągu przesyłane. Prezydent Aldor musiał osobiście jeździć do Bordeaux, aby od rządu francuskiego uzyskać przyrzeczenie, że Francya również nadeśle wykazy jeńców wojennych.

Sprawozdanie genewskiego międzynarodowego Komitetu z szczególniejszemi pochwałami wyraża się o austryackim Czerwonym Krzyżu. Rozległość terenów bitew, które ogarnęły całą prawie Europę, różnorodność narodowości walczących żołnierzy i języków, nastręczyła niebawem centralnemu biuru wielkie trudności. Z tego powodu pomyślano o tem, aby dla Austryi, Rosyi, Serbii i Czarnogóry urządzić osobne biuro wywiadowcze w Wiedniu. Na to wiedeński komitet doniósł, że w uwzględnieniu trudności komunikacyjnych z Genewą porozumiał się za pośrednictwem Bukaresztu z rządami w Petersburgu i Niszu, i że odnośne komitety zaprowadziły już między sobą wymianę list jeńców. — Dla jeńców rosyjskich internowanych w Niemczech, i Niemców w Rosyi, objęła Kopenhaga rolę pośrednika.

Ruch pocztowy w biurach Komitetu genewskiego przybrał niebawem takie rozmiary, że biura międzynarodowego Czerwonego Krzyża okazały się za szczupłe. Dwukrotnie już w ciągu obecnej wojny musiały one zmieniać swe pomieszczenie, aż wreszcie znalazły dostateczną przestrzeń w miejskiem muzeum Ratha. W dniu 13 października wynosiła dzienna poczta 15.000 listów i kartek. Osobiście zjawia się w biurze 150 do 200 osób. W ciągu jednego dnia napływa także 500 do 600 pakietów, które muszą być otwarte, przejrzane, i dalej ekspedyowane. W końcu października otrzymało biuro z samych Niemiec 12.000 zgłoszeń i zapytań w sprawie jeńców i musiało rozesłać 25.000 odpowiedzi. Służba w oddziale francuskim wykazuje 150 tysięcy zapytań i 5.000 odpowiedzi, belgijskim 800 zapytań i 7.000 doniesień.

Dzień w dzień — kończy sprawozdanie — przeciąga przez nasze miasto rozdzierający serce korowód boleści i cierpień ludzkich, związanych z wojną, na owych małych kartkach, które niosą tyle niepokoju, troski i gorących uczuć, przywiązania do najbliższych. I jedyną pociechą dla czynnych przy tem dziele miłosierdzia i pomocy jest, że przyczyniają się do złagodzenia tej okropnej ludzkiej niedoli.

Z Uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza.

Groza wojenna tłumi w mieście naszym umysłowe życie, które w innych latach, w zimowym sezonie, tak się bujnie i wszechstronnie rozwija. — Z pomiędzy licznych oświatowych instytucyj jeden Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza podjął w końcu grudnia próbę zorganizowania publicznych, dla wszystkich dostępnych wykładów z różnych dziedzin wiedzy. Próba powiodła się, nie brakło słuchaczy, spragnionych żywego słowa, również prelegenci odpowiedzieli życzliwie na starania zarządu, dzęki czemu zdołano ułożyć niżej podany program wykładów na miesiąc bieżący. Odbywać się one będą w sali Towarzystwa techników, ulica Straszewskiego L. 28, o godzinie 6 po południu.

Wyjątkowo tylko wykłady prof. Maryana Raciborskiego odbędą się w zakładzie botanicznym, ul. Lubicz L. 46, gdzie zgromadzone są zbiory muzeum Jawańskiego, niezbędne do ilustracyi wykładów.

Program na styczeń przedstawia się następująco:

14 czwartek. Prof. dr Napoleon Cybulski: „System nerwowy jako regulator naszych czynności“.

15 piątek, 16 sobota, 17 niedziela. Prof. dr M. Raciborski: „Jawa“. 1) Kraj i szata roślin. 2) Owoce tropikowe. 3) Ludzie i sztuka.

18 poniedziałek. Prof. Adam Wodziczko: „Genezis z Ducha“ J. Słowackiego.

20 środa, 21 czwartek. Prof. dr S. Kutrzeba: „Historyczne podstawy odrębności kultur Wschodu i Zachodu“.

22 piątek. Prof. dr O. Bujwid: „Odżywianie w czasie wojennym“.

23 sobota. P. J. Ryzner: „O zaćmieniach słońca“.

24 niedziela. Prof. A. Wodziczko: „O Stanisławie Szczepanowskim“.

25 poniedziałek. P. Michał Zając: „Drożdże“ (z demonstracyami).

27 środa. Dr K. Rouppert: „Chleb“ (z pokazami).

28 czwartek. Prof. inż. Leonard Freudenson: „O energiach w technice“

29 piątek, 30 sobota. Prof. dr S. Krzemieniewski: „Co się dzieje w ziemi ze szczątkami zwierząt i roślin“.

31 niedziela. P. Aniela Dembowska: „Rozszerzalność ciał“.

Zarząd Uniwersytetu ludowego ma już na miesiąc luty zapewnione wykłady przyrodników, skupiających się w Towarzystwie im. Kopernika, stara się również o zorganizowanie cyklu wykładów historycznych w związku z sytuacyą obecną. W lutym także, w niedziele i święta, urządzane będą wieczorki literacko-artystyczne.

Wstęp na wykłady 20 hal., dla członków Tow. Uniw. lud. 10 hal.

Po informacye zwracać się należy do biura, ul. Dunajewskiego l. 7, codziennie od 5—6 po południu.

Przedstawienie operowe.

W teatrze im. Słowackiego odbędzie się dziś wieczorem przedstawienie operowe przy współudziale wybitnych artystów scen polskich: pp. Hendrichówny, Szafrańskiej i prof Ludwiga. Przedstawienie to rozpoczyna cykl przedstawień operowych, jakie w najbliższym czasie stale będą urządzane staraniem miejscowych artystów śpiewaków, w których grono wchodzą prócz wyżej wymienionych również pp.: Łowczyńska i Gołkowska, pp. Łowczyński, Zathey, Isakowicz, Mazanek, oraz cały szereg młodych utalentowanych sił wokalnych. Na pierwszy wieczór wybrano baśń muzyczną Bolesława Raczyńskiego p. t. „Królewicz jaszczur“, operę w 3 aktach, osnutą przeważnie na motywach ludowych, oryginalną w konstrukcyi i charakterystyczną w stylizowanej instrumentacyi, oraz pierwszy akt opery Bolesława „Wallek Walewskiego p. t. „Legenda“. Libretto do tego utworu napisał Aleksander Bandrowski, obrawszy za temat dzieje polskiego Fausta, mistrza Twardowskiego na tle współczesnego Krakowa. Pierwszy akt, który właśnie będzie odegrany, przedstawia sen mistrza Twardowskiego na tle malowniczych Krzemionek. Dziełem tem będzie dyrygować autor, jak również i baśnią B. Raczyńskiego. Przy pulpitach prócz orkiestry teatralnej zasiądzie szereg cenionych amatorów z profesorami: Kopystyńskim, Wysockim i Syrkiem na czele. Cen miejsc nieznacznie podwyższone.

KRONIKA.

Kraków, 13 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Jeńcy i ranni w Krakowie. Do Krakowa od poru dni przyprowadzają i przywożą wielkie transporty jeńców i rannych rosyjskich, oraz naszych rannych żołnierzy zarówno z bitew nad Ndą, jak z walk na terenie galicyjskim. Jeńcy i ranni rosyjscy mają bieliznę i ubranie na sobie zanieczyszczone do najwyższego stopnia białemi pasożytami, co jest tylko pozornie drobnostką, ale w rzeczywistości przy współczesnym systemie wojny stanowi jednę z największych klęsk żołnierza. Żołnierze opadnięci przez pasożyty mają wprost rany na ciele od ich ukąszeń, nie mogą zaznać spokojnego snu i są zupełnie wyczerpani, nie mówiąc już o obrzydzeniu, jakie budzą w innych i w sobie samych. Przy kilkumiesięcznem jednak bez zmiany staniu w polu jest to rzecz prawie nieunikniona.

Śmierć polskiego oficera na polu bitwy. W dniu 21 grudnia z. r. padł na polu walk w Królestwie Polskiem major wojsk austryackich, Mariusz hr. Delaveaux de Vrécourt, komendant ? batalionu strzelców. Ś. p. major Delaveaux był członkiem znanej polskiej rodziny. Ożeniony był z córką zmarłego feldmarszałka-porucznika Zusswettera.

Podnoszenie cen nafty. Niektóre handle w Krakowie na odleglejszych ulicach zapowiedziały podwyższenie cen nafty do 70 hal. za 1 litr. Jest to oczywiście bezprawne podwyższenie. Według taryfy maksymalnej cena nafty ma wynosić 56 hal. za litr i taka cena musi być wszędzie w Krakowie utrzymaną.

Zjednoczone organizacye urzędników pocztowych w Krakowie nadsyłają nam oświadczenie, iż podana wiadomość, jakoby urzędnicy pocztowi krakowscy pobierali obecnie dyety, odpowiadające randze, jest w zupełności nieprawdziwą. Przeciwnie urzędnicy pocztowi w Krakowie musieli bez tych dyet wysłać swoje rodziny z Krakowa, a sami pozostać musieli w twierdzy i obowiązki swoje spełniać.

Z listy strat. Ostatnio ukazały się listy strat nr. 95 i 96.

Lista strat nr 95, z której onegdaj podaliśmy nazwiska oficerów-Polaków, zawiera 49 nazwisk zabitych oficerów.

W rubryce sprostowań, dołączonej do powyższej listy, znajdujemy również kilka nazwisk oficerów z 57 p. p. (tarnowskiego). I tak: Haluszczyński Mikołaj, chorąży rez. 57 p. p., wzięty do niewoli (jest w Tobolsku) i Kupka Rudolf, porucznik rez. 57 p. p., 13 komp., wzięty do niewoli (jest w Tobolsku); Podeszwa Leopold, chorąży rez. 57-p. p., 16 komp., wzięty do niewoli (jest w Tobolsku) i Preis Ernest, kadet rez. 57 p. p., 16 komp., wzięty do niewoli (jest w Tobolsku).

Lista strat nr. 96 w rubryce oficerów obejmuje nazwiska 55 rannych, 18 wziętych do niewoli, oraz 29 zabitych. W liście tej spotykamy tylko trzy nazwiska polskie: Włodzimierz Buk, chorąży rez. 91 p. p., Alojzy Filipowski, kadet rez. 91 p. p i Franciszek Nowak, porucznik rez. 91 p. p. Wszyscy trzej ranni. Obie powyższe listy obejmują przeważnie nazwiska oficerów rezerwowych.

Gospodarka Rosyan w Brodach. „Nowiny Wiedeńskie“ donoszą: Obecnie już ustalono na podstawie listów prywatnych nie tylko liczbę ofiar, pomordowanych przez Moskali w Brodach podczas pierwszej inwazyi, lecz nawet ich nazwiska. Moskale spalili ulicę Kolejową aż po synagogę żydowską. Nadto kozacy zabili 7 osób pod pozorem, że strzelały do wojsk rosyjskich. I tak zastrzelili pannę Harasch, pannę Reich i niejakiego Horowitza. Jego zwłoki spaliły się wraz z domem płonącym. Razem z nim spalił się w tym domu żywcem chłopiec chrześcijanin. Teraz nastał w mieście spokój względny, jeżeli takie życie można nazwać spokojem. Mieszkańcy, korzystając z swojej znajomości stosunków rosyjskich, nabytych przez lat przeszło sto kilkadziesiąt, prowadzą teraz ożywiony handel z Rosyą, sprowadzając z Rosyi towary rozmaite, których potrzebuje teraz Galicya.

Statystyka narodowościowa wojska w Austro-Węgrzech. Według zestawień statystycznych ministerstwa wojny podaje chorwacka gazeta „Pokret“ następującą statystykę armii austro-węgierskiej.

„W piechocie służy 26% Niemców, 17% Węgrów, 14% Czechów, 5% Słowaków, 9% Polaków, 9% Rusinów, 9% Chorwatów i Serbów, 7% Rumunów, 3% Słoweńców i 1% Włochów.

Przy strzelcach służy 46% Niemców, 6% Węgrów, 14% Czechów, 4% Słowaków, 5% Polaków, 5% Słoweńców, 4% Chorwatów i Serbów, 12% Włochów, 3% Rumunów i 1% Rusinów.

Przy kawaleryi służy 19% Niemców, 33% Węgrów, 15% Czechów, 13% Rusinów, 11% Polaków, 5% Chorwatów i Serbów, 2% Słoweńców, 1% Słowaków i 1% Rumunów.

Przy artyleryi służy 40% Niemców, 14% Węgrów, 14% Czechów, 9% Polaków, 6% Słowaków, 5% Rusinów, 4% Słoweńców, 4% Chorwatów i Serbów i 4% Rumunów.

Przy pionierach służy 50% Niemców, 26% Czechów, 13% Węgrów, 3% Słowaków, 3% Polaków, 2% Słoweńców, 2% Chorwatów i Serbów i 1% Rusinów.

Przy trenie służy 24% Węgrów, 19% Niemców, 13% Rusinów, 12% Polaków, 8% Chorwatów i Serbów, 6% Słowaków, 3% Rumunów i 2% Słoweńców.

Przy służbie sanitarnej służy: 40% Niemców, 14% Czechów, 14% Węgrów, 7% Polaków, [illegible]% Rusinów, 5% Chorwatów i Serbów, 4% Słoweńców, 2% Rumunów i 1% Włochów.

Ogółem biorąc, w armii austro-węgierskiej służy 47% Słowian, a reszta rozdziela się w równych częściach na Niemców i Węgrów.

W marynarce wojennej służy 46% Chorwatów i Serbów, 27% Węgrów, 10% Niemców, 7% Węgrów, 5% Czechów, 4% Słoweńców i 1% Polaków.

Ranni Legioniści w Przerowie. W Przerowie w szpitalu rezerwowym znajdują się Legioniści z I-go pułki, ranni z pod Dęblina: Reichert Maryan z Brzeżan, Iwbul Ludwik ze Lwowa, ranny w pierś i nogę, Gąsiorowski Stanisław z Mielca, Matkowski ze Stryja, Ceremuga Leon ze Lwowa, Patocha Franciszek z Tarnowa, Reibscheid N. z Krakowa. Ponieważ oprócz Legionistów w szpitalach tutejszych leżą Polacy-żołnierze, zaś prośba ich, adresowana do T. S. L. do Ostawy o książki do czytania, pozostała bez odpowiedzi, przeto na tej drodze upraszają rodaków o przysłanie m książek polskich. Ligioniści nasi są tu otoczeni serdeczną opieką miejscowych obywateli.

Ze świata.

Akademia rolnicza w Wiedniu. W wiedeńskiej akademii rolniczej (Hochschule für Bodenkultur) rozpoczęły się w tych dniach wykłady na wszystkich odziałach. Zapisy w roku bieżącym dosięgły liczby zaledwie 300 słuchaczy. W czasach normalnych na wspomnianej akademii młodzież polska stanowi okoł 30% wszystkich słuchaczy.

Wielki proces o dziedzictwo. Wyższy krajowy sąd w Dolnej Austryi rozstrzygnął w ostatnich dniach w drugiej instancyi olbrzymi i długi proces szlachecki o dziedzictwo po hr. Stadionie, obejmujące rozległe dobra w Bawaryi, Wirtembergii i w Czechach (w Czechach samych 43 dwory). Proces ten przegrał hr. Rżyszczewski (Polak) wraz z ks. Jarosławem Lobkowitzem, hr. Chołoniewskim i hr. Sternbergiem. Dziedzicami spornych dóbr będą hr. Zolenko Schönborn, hrabianki Czakówny, hrabianka Coudenhove i inni.

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz na Węgrzech. Z Budapesztu donoszą: W. ks. Mikołaj Mikołajewicz, generalissimus armii rosyjskiej, był w ostatnich 15 latach pięć razy gościem margrabiego Karola Pallaviciniego i jego rodziny w słynnej posiadłości Pusztaszer. W. książę jeździł zwykle z małym orszakiem na Węgry. Z pewnej odległości strzegło go zawsze trzech detektywów rosyjskich. W roku 1910 podczas swego ostatniego pobytu na Węgrzech, polował po raz piąty w Pusztaszer w towarzystwie kilku austryackich i węgierskich margrabiów. W całej okolicy znał każdy olbrzymią postać w. księcia. Polowania te nie miały nic wspólnego z polityką. Przyjechał wtedy na polowanie w towarzystwie generała Krupienskego i dwóch Czerkiesów. Wóz jego dołączo do pociągu osobowego Wiedeń-Budapeszt. Na wozie tym widniał z jednej strony napis: Wiedeń—Warszawa. Wóz tylko z zewnątrz wyglądał skromnie, wewnątrz atoli był urządzony po królewsku. W pałacu wielki książę zabawiał się i śmiał się ciągle, lecz ten jego śmiech był zimny i wymuszony.

Milionowe kradzieże kolejowe w Budapeszcie. Z Budapesztu donoszą: W ostatnich miesiącach na kilku tutejszych dworcach kolejowych stwierdzono znaczne ubytki towarów w magazynach, oraz ze stojących na torach wagonów. Bywały dnie, w których znikało towarów za cenę 10.000 koron. Na skutek doniesienia kolei państwowych węgierskich czyniła policya wielkie wysiłki, ażeby dostać w swe ręce złodziejów kolejowych, którzy od półtora roku stale okradali wozy i magazyny. Śledztwo wykazało, że kradzieże te działy się z wiedzą i współudziałem kontrolora policyjnego, Alberta Kalmara. On to przestrzegał złodziejów w każdym wypadku, gdy się w pobliżu jawili detektywi. Dotąd aresztowała policya około 60 ludzi, przeważnie woźniców, wyrobników i robotników magazynowych. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także kontrolor kolejowy, magazynierzy, kilka kobiet. Podczas rewizyi u jednego z aresztowanych znaleziono książeczkę kasy oszczędności na 100.000 koron, w mieszkaniu kontrolora policyi takąż książeczkę na 48.000 koron. Kalmar miał nadto dom w miejscowości Rakos Palota, który kupił przed rokiem. Prawie u każdego z aresztowanych woźniców znaleziono kwoty po kilka tysięcy koron i ogromną ilość towarów. Gazeta „Magyarorszag" wnioskuje z tego, że banda złodziejska w przeciągu półtora roku wyrządziła skarbowi kolejowemu szkodę na 2½ miliona koron.

Maksymalne ceny na Węgrzech. Na Węgrzech ogłoszono z rozporządzenia ministeryalnego wykaz cen maksymalnych środków żywności dla ziem korony św. Szczepana. Dla Budapesztu wynosi cena maksymalna pszenicy za centnar 41 K, żyta 32 K, jęczmienia 28 K, kukurudzy 22 K. Dla prowincyi węgierskiej cena pszenicy waha się pomiędzy 39—41 K 50 hal. za centnar, żyta 31—33 K 50 hal., jęczmienia 26—29 K i kukurudzy 20 do 24 K.

Wychodźtwo z Łodzi. „Nowy Kuryer Łódzki" w numerze z 3 grudnia skarży się na to, że wszyscy obywatele znaczniejsi i piastujący stanowiska odpowiedzialne pouciekali z Łodzi. Uciekli w czasie, gdy ich obecność była najwięcej potrzebną na miejscu. Tak z członków magistratu pouciekali wszyscy z wyjątkiem Zygmunta Rychtera. Z 5 dyrektorów Towarzystwa kredytowego nie pozostał ani jeden w Łodzi. Z 10 członków rady nadzorczej pozostało tylko 4. Cały zarząd łódzkiej gminy żydowskiej uciekł, z zarządu łódzkiego żydowskiego towarzystwa dobroczynnego pozostało tylko 3 członków, z komitetu giełdowego pouciekali również wszyscy członkowie, z wyjątkiem 3.

Poległy wielki Książę rosyjski. Poległy na Kaukazie wielki książe Aleksander Michajłowicz jest szwagrem cara, małżonkiem jego siostry, wielkiej księżnej Ksenii. Urodził się on w r. 1866 w Tyflisie, jako syn zmarłego w r. 1909 wielkiego księcia Michała, brata cara Aleksandra II. Pozostawia on jedną córkę i sześciu synów.

Ukarany denuncyant. Słoweńska „Edinost" w Tryeście donosi: W Splicie (Spalato) odbył się w tych dniach proces przeciwko Maciejowi Turiczowi, który swego czasu zadenuncyował znanych działaczów słowieńskich, prof. Buzelicza i prof. Gruicza o nielegalne czyny. Aresztowani wykazali swoją niewinność, a denuncyanta zasądził sąd na cztery miesiące więzienia.

Przybycie niemieckich i austryackich więźniów wojennych do Szwajcaryi. Z Genewy telegrafują: Po dłuższej przerwie przybył w dniu 7 b. m. nowy transport cywilnych więźniów wojennych z Angers we Francyi. Pomiędzy przybyłymi było 340 niemieckich i 68 austryackich poddanych. Wszystkich odesłano osobnym pociągiem do Singen.

Gabryel d'Annunzio. Rzymskie pisma donoszą, iż Gabryel d' Annunzio, który dłuższy czas mieszkał we Francyi, przeniósł się podczas wojny na stałe do Rzymu.

Drugi syn Garibaldiego padł. Jak donoszą korespondenci do dzienników rzymskich, w lesie Argońskim, walcząc, jako oficer w szeregach ochotników włoskich, padł już drugi syn Ricciotiego Garibaldiego, a wnuk włoskiego bohatera narodowego. Pierwszy padł Bruno, imię drugiego zabitego nie jest znane. W szeregach francuskich pozostało jeszcze trzech synów Garibaldiego, bowiem wyjechało ich tam pięciu. Francuski minister wojny, Millerand, przesłał tak ciężko w tak krótkim przeciągu czasu doświadczonemu ojcu depeszę kondolencyjną.

Ile jest automobilów w obecnej wojnie? „Vorwärts" pisze: Na dwa dni przed wypowiedzeniem wojny rząd francuski wydał zakaz wywozu automobilów, z którego uwidocznia się, ile ich rząd francuski miał do dyspozycyi na cele wojenne. Automobilów wszelkiego rodzaju, pomiędzy innemi automobilów do przewożenia dział, amunicyi i latawców, było 18.000. Prywatnych zarekwirowały władze wojskowe 50.000, 1.500 dostawiły Towarzystwa omnibusowe w Paryżu, czyli razem wojsko francuskie miało do rozporządzenia 70.000 automobili. Jedno z zawodowych pism amerykańskich ocenia liczbę automobilów w armii niemieckiej na 55.000, z których 30.000 jest właściwych wojskowych automobilów; liczba zarekwirowanych prywatnych ma wynosić mniej więcej o połowę tylko tyle, co we Francyi, a mianowicie 25 tysięcy, ponieważ w Niemczech automobile nie były jeszcze tak ogólnie w używaniu. Anglicy wysłali około 20.000 na europejski plac boju, z tego 1.000 londyńskich. Armie niemiecka, francuska i angielska posiadają więc razem przeszło 150.000 automobilów wszelkiego rodzaju, zastępując ciągle zużyte nowemi.

Japonia sprzedała Anglii armaty z Czingtau. „Baseler Nachrichten" donoszą, iż Japonia sprzedała Anglii wszystkie działa, zdobyte w Czingtau.

Na Legiony polskie

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Oddział straży skarbowej w Białej 38 K 54 h, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wandy, siostry respicyenta Włodzimierza Kuzyka; Piotr Pluta 100 K złożone przez straż skarbową okręgu brodzkiego, oraz żandarmeryę z okazyi nadzwyczajnego pożegnania; Tadeusz Mikoszewski 32 K 30 h zebrane w gronie znajomych; Marya Gasińska 25 K 80 h; oficerowie Polacy 80 p. p. walczący w X., a mianowicie nadp. Alfred Igiel 50 K; porucznicy: Stanisław Mogiła Stankiewicz 50 K, Henryk Friedmann 50 K, Karol Przybylski 50 K, dr Alfred Mehrer 20 K, Oskar Meisl 20 K; chorąży: Karol Soroczak 50 K, dr Józef Saphier 50 K, Kazimierz Ćwieryński 60 K, Władysław Pająk 50 K (razem 500 K); Karol Szczepański 135 K 77 h złożone przez straż skarbową, żandarmeryę i żołnierzy pospolitego ruszenia powiatu tarnowskiego i część pow. niżańskiego; B. Kowicki 8 K imieniem żołnierzy posp. ruszenia w Milówce, jako resztę z urządzonej „Gwiazdki"; Buzalewicz Andrzej 20 K; Stanisław Bochenek 22 K 30 h; Janina i Marya Radoniewiczówny 18 K 20 h jako 2% od 5-ciomiesięcznej płacy nauczycielskiej; Genia i Lala Słotwińskie 10 K zamiast drzewka; Helena i Wiktor Mondalscy 7 K.

Na Samarytanina polskiego

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Oddział straży skarbowej w Białej 38 K 54 h zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wandy, siostry respicyenta Włodzimierza Kuzyka.

Dla ewakuowanych

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Podoficerowie 13 p. ułanów 37 K 14 h.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

„Polen". Drugi zeszyt wychodzącego w Wiedniu pod redakcyą dra Wł. Leopolda Jaworskiego tygodnika niemieckiego, poświęconego sprawom polskim, przynosi równie poważny i aktualny dla bieżącej chwili politycznej materyał. Wstępny artykuł omawia mowę Tiszy jako dokument historyczny pierwszorzędnego znaczenia, określający ściśle stosunek prawno-państwowy Austryi i Węgier, który w obecnej wojnie po raz pierwszy uzewnętrznił się jako akt siły mocarstwowej zjednoczonej monarchii. W następnym artykule p. t. „Die andere Kultur" prof. A. Górski rozwija problem pokrewieństwa kultury duchowej, wywodząc, że bitwy w wojnie światowej są etapami wielkiej walki ducha. W artykule p. t. „Die letzte polnische Verfassung" autor podejmuje rewizyę konstytucyi polskiej Aleksandra I z roku 1815 i podnosi, że konstytucya ta liberalnem ujęciem narodowych polskich postulatów wyprzedziła stulecie i dlatego przetrwała zaledwo półtora dziesiątka lat pomimo, że miała żyro całej Europy. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz powinien był dla swej odezwy postarać się o żyro Anglii i Francyi, któreby mogło złudzić łatwowiernych. W artykule „Fürs Vaterland" podnosi autor tragikę wojny obecnej, w której na polu walki leje się krew braterska Polaków. Dalej znajdujemy znany z łamów naszego dziennika opis pierwszych bitew Legionów polskich w Królestwie przez G. Daniłowskiego. Dalszy ciąg artykułu K. Srokowskiego „Polen und Russland" przynosi rozumowane rozwinięcie paraleli pomiędzy drogami rozwoju wiekowego kultury polskiej i rosyjskiej i uzasadnienie wypływających stąd wniosków, że zwycięska Rosya żadną miarą nie zdobyłaby się na zapewnienie Polsce swobód konstytucyjnych. Dr. Mieczysław Szerer w pracy swej „Studien zur Bevölkerungslehre Polens" kontynuuje obliczenie żywiołu polskiego w Europie. Obfita i ciekawa kronika, a wreszcie dalszy ciąg artykułu dr Goldscheidera „Die zeitgenössische polnische Dichtkunst" dopełniają treści zawartości teygodnika „Polen".

Arcydzieła literatury polskiej w czeskim języku. Trzeba to przyznać, że Czesi starają się przyswoić sobie wszystkie arcydzieła literatury polskiej, czego o nas powiedzieć nie można. Świeżo wyszły w Pradze nakładem „Narodnich Listów" „Popioły" Stefana Żeromskiego w bardzo tanim wydaniu. — „Gody życia' Dygasińskiego, arcydzieło prozy polskiej, wyszły w Bernie Morawskiem w tłomaczeniu pani Maryi Calwy. „Na kresach lasów" Sieroszewskiego wyszło w wydaniu A. Svěceny w Pradze.

Dział ekonomiczny.

Jest bawełna! Jak donosi „Fremdenblatt", towarzystwo przędzalników austryackich otrzymało depeszę z Bremy, że do portu bremeńskiego przybył pierwszy amerykański parowiec z Nowego Yorku „El Monte"; przywiózł 7.000 ton bawełny. Oczekiwane są dalsze parowce z tym cennym ładunkiem. Jest to pierwszy wynik protestu Stanów Zjednoczonych przeciwko uznaniu przez Anglię bawełny za kontrabandę wojenną. Nie należy jednak żywić z tego powodu zbyt daleko sięgających nadziei — zauważa „Fremdenblatt" — co do dostatecznego zaopatrzenia naszego przemysłu w ten tak potrzebny surowiec, albowiem zobowiązania Anglii nie zawsze przez nią były dotrzymywane w czasie wojny, a zresztą warunki żeglugi po morzu Północnem czy przez kanał, którego wody zapełnione są minami, nie zachęcają do transportów. W każdym razie pocieszającym jest fakt, że przynajmniej jeden parowiec z bawełną przybył, a dalsze 3 awizowano.

Następstwa ekonomiczne wojny. Gazeta „Pesti Naplo" w swym numerze noworocznym wydrukowała artykuł sytuacyjny byłego prezesa ministrów węgierskich, dr Al. Wekerle'go, o ekonomicznych skutkach wojny obecnej. Według polityka węgierskiego po wojnie zapanuje znów w większej części państw optymizm i przedsiębiorcze branie się do pracy. Naprawienie jednak zniszczonej własności prywatnej jak i publicznej wymagać będzie wydatków wielkich i olbrzymiego wprost nakładu pracy. Dr Wekerle wydatki te razem ze zwyczajnymi kosztami wojennemi oblicza dla państw obecnie wojujących na fantastyczną sumę stu miliardów. Tak olbrzymie koszta pokryć można w przyszłości tylko jak najdalej idącą oszczędnością ekonomiczną wszystkich ludów europejskich wogóle i każdej jednostki w szczególności.

Rosyjscy „słowianie" o sprawie polskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

„Nie marzyć o nowej Polsce, bez rosyjskich instytucyj".

Kopenhaga, 13 stycznia.

Petersburska „Rjecz" z 2 stycznia donosi o 150-tym bankiecie słowiańskim w Petersburgu, na którym miano dyskutować o kwestyi polskiej. Szczegłowitow wyrzucał Polakom ich grzechy i cytując (rzekome) słowa Kościuszki: „Finis Poloniae!" rzekł, **by Polacy nie marzyli o tem, żeby mogła powstać nowa Polska bez rosyjskich instytucyj prawodawczych.**

Z obecnych Polaków nikt nie chciał zabrać głosu w debacie; w końcu, na ogólne żądanie, zabrał głos jeden z reprezentantów polskiej prasy. Poprzestał on na uwadze, że Niemiec nawet po zwycięstwie Rosyi, dzięki sile swej organizacyi wewnętrznej, pozostanie ciężkim wrogiem. Polską kwestyę należy traktować z bardzo delikatną uwagą, a nie wśród tak zamroczonego stanu umysłowego, jak to się stało ze strony Rosyan.

Ponieważ ta aluzya przewodniczącemu się nie podobała, nie pozwolił mowcy dalej przemawiać i zebranie zostało zamknięte.

„Wolność" w caracie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż. „Humanité" dowiaduje się z Odessy: Agitator socyal-demokratyczny Adamowicz i 73 jego towarzyszy **skazanych zostało** za wydawanie pisma zawodowego, którego nie przedłożono, na kary: Adamowicz **na dożywotnie zesłanie na Sybir, dwaj jego towarzysze na kilkoletnie roboty przymusowe, reszta na kilkoletnie kary w twierdzy.**

Przesuwanie się stosunku sił na naszą korzyść.

Medyolan, 13 stycznia.

Wojskowy współpracownik tutejszego „Corriere della Sera", pułkownik Gatti pisze:

Ogólne siły obu wojujących stron zaczynają równoważyć się. **Ale już w niedługim czasie Austro-Węgry i Niemcy wezmą, jak się zdaje, górę, gdyż z powodu swojej wybornej organizacyi mogą zawsze wysłać na plac boju nowe wojska, gdy dowóz posiłków rosyjskich jest utrudniony i następuje znacznie później.**

Powody usunięcia gwardyi rosyjskiej z pod Warszawy.

Berlin, 13 stycznia.

„Vossische Zeitung" donosi z Petersburga drogą na Sofię:

Jak wiadomo, korpus gwardyi rosyjskiej został z pod Warszawy przed świętami Bożego Narodzenia wschodniego obrządku odwołany do Petersburga, a na jego miejsce przybyła brygada rezerwy. To zarządzenie zostało wywołane przez dwie okoliczności. **Najpierw obawia się rząd rozruchów w Petersburgu, a powtóre chciał korpus gwardyi uchronić przed katastrofą, grożącą na placu boju.**

W Albanii się uspakaja.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Durazza: Wczoraj i dzisiaj rano panował tu spokój. Zarządzenia dla obrony miasta są dalej przeprowadzane.

Walki we Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 13 stycznia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Na południe od kanału La Bassée odbywają się małe utarczki, dotychczas bez rezultatu.

Na północ od Crouy atakowali Francuzi wczoraj wieczór, zostali jednak wśród ciężkich strat odrzuceni. Dziś rano odżyły tam walki znowu.

Atak francuski, podjęty wczoraj po południu, **w okolicy na wschód od Perthes załamał się pod naszym ogniem. Nieprzyjaciel miał bardzo ciężkie straty.**

[illegible] **Argonach,** na Drodze Rzymskiej, **zdobyto jeden francuski punkt oparcia.** Dwaj oficerowie i 140 żołnierzy wpadło w nasze ręce. W walkach we wschodniej części Argonów od 8-go stycznia wzięliśmy do niewoli jednego majora, trzech kapitanów, 13 poruczników i 1.600 żołnierzy (w to wlicza się straty, o których już doniesiono), tak, że **ogólne straty Francuzów razem z zabitymi i rannymi w tym szczupłym zakątku wojny wynoszą 3.500 żołnierzy.**

Francuskie próby atakowania pod Ailly, na południe od St. Mihiel, rozbiły się.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna w powietrzu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 13 stycznia.

Aeroplan niemiecki był koło Amiens ścigany przez aeroplan francuski i został **zmuszony do wylądowania. Opadł on na linię francuską. Jeden oficer niemiecki zabity, drugi zraniony.**

Konstantynopol, 13 stycznia.

Według autentycznych wiadomości, **turecka straż w Sziszen,** w oddaleniu 7 kilometrów od Akaby, **ostrzeliwała hydroplan, który się wzniósł z krążownika angielskiego „Minerwa". Aeroplan został strzałami zniszczony i spadł.** Znaleziono w nim mapy i instrukcye. Jeden z pilotów dostał się do niewoli, drugi zdołał uciec.

Walki na wybrzeżach Syryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 13 stycznia.

Krążownik angielski „Doris", który od niejakiego czasu krąży na wodach syryjskich i niszczy przewody telegraficzne, wylądował w dn. 9 bm. żołnierzy **koło Sariseki.** Żołnierze ci jednakże z powodu silnego oporu naszych straży musieli wsiąść z powrotem na pokład, pozostawiając 11 skrzyń z amunicyą i inne sprzęty wojenne. Następnego dnia wysadził krążownik ten na ląd żołnierzy **koło Aleksandrette i wbrew prawu międzynarodowemu ostrzeliwał otwarte miejscowości z armat i karabinów maszynowych,** przyczem dwie kobiety i jeden chłopiec zginęli.

Obsadzenie zatoki Wielorybiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 13 stycznia.

Biuro Reutera donosi z Zatoki Wielorybiej pod datą 8 bm.: Położona 20 kilometrów na północ stacya Wallfischfang została równocześnie z Zatoką Wielorybią obsadzoną przez Anglików. Anglicy zajęli także kabel i studnie w Saint Fontain. (Zatoka Wielorybia i Wallfischfang znajdują się w niemieckiej zachodniej Afryce, na południe od portugalskiej Angoli. Przyp. red.)

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 13 stycznia.

Choroba kardynała Van Rossum.

Rzym. „Giornale d'Italia" donosi: Kardynał Van Rossum od kilku dni jest chory. Stan jego jednakże się poprawił. Papież, cesarz Franciszek Józef i cesarz niemiecki zapytywali o jego zdrowie.

Rosyanie używają kul „dum-dum".

Konstantynopol. Agencya telegraf. „Milli" stwierdza na podstawie sprawozdań służby sanitarnej Czerwonego Półksiężyca, jakoteż na podstawie zdjęć fotograficznych, że Rosyanie podczas walk koło Batum używali pocisków „dum-dum".

Nieudała emisya bonów we Francyi.

Londyn. Donoszą tu, że powodzenie francuskiej emisyi nowych bonów kasowych jest, wbrew pierwotnym wiadomościom, tylko mierne.

Po nocie angielskiej do Ameryki.

Haga. „Nieuwe Courant" krytykuje ostro odpowiedź angielską na notę Ameryki i stwierdza, że nie czyni ona wrażenia zadowalającego.

Koniec powstania w Transwalu.

Londyn. Biuro Reutera ogłasza urzędowe doniesienie z Pretoryi z dnia 9 grudnia, że mały oddział powstańców burskich został zabrany do niewoli w chwili, gdy chciał uciec do niemieckiej Afryki południowej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Legionista Ludwik Iwbuld, ranny, leży w szpitalu w Przerowie, uprasza o wiadomość o **Janie Komornickim,** legioniście z I. pułku, 1 baon, IV. kompanii.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu **mej żony Anny Gełesz z czworgiem dzieci** ze wsi Lisiejamy koło Lubaczowa, powiat Cieszanów, zechce łaskawie donieść pod adresem **Mikołaj Gełesz,** feldwebel z 89 p. p., obecnie ranny w szpitalu, Krankenhaltstation w Zollhaus, Berno, Morawa. 403

Jan Henryk Rzeszoś podaje **swemu ojcu Janowi** swój adres: Zakopane, ulica Kościeliska Nr 58 (dom p. Sieczki), znajomych prosi o doniesienie mu. 435

Józef Kasprzyk, c. k. komisarz skarbu z Rzeszowa, obecnie zamieszkały w Pradze II., ul. Tyrszova 4, III. p., prosi o wiadomość od rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych. 344-2

Marya Zakrzewska, właścicielka Biura wywiadowczego i ogłoszeń z Tarnopola, przebywa wraz z wnuczkami swemi Eleonorą i Marylą Lopatównami, Praga-Żiżkow, Podebradowa Nr 16, II. piętro. Ktokolwiek ma jaką wiadomość o Eleonorze Lopatowej, wdowie po c. k. kontrolorze pocztowym, która zamieszkała była we Lwowie, raczy donieść pod powyższym adresem. 420

Stanisława Trugowa z Tarnopola, obecnie zamieszkała: Mauritzen, Angerhof Post. Frohnleiten Steiermark, poszukuje **męża Maryana Truga,** podoficera 15 pułku piechoty 3 Art. Abt. 417

Adama Repetowskiego, akademika z Leoben, który po rozwiązaniu legionu wschodniego przebywał u pp. Lanczewskich w Białej, poszukuje **ojciec Andrzej Repetowski** ze Lwowa, obecnie w Zábělá, p. Doubravka koło Pilzna, Czechy. 378

Stanisław Pilecki z Borszczowa, obecnie Mor. Ostrawa, Bahnhofstrasse Nr 21, poszukuje **ojca swego Marcelego Pileckiego,** radcy sądowego z Brzeżan i **stryja dra Adama Pileckiego,** radcy sądowego z Drohobycza. Prosi znajomych i krewnych o podanie wiadomości. 380-2

Sajkiewicz Władysław, wachmistrz żandar. z Narajowa, obecnie w Suchej, prosi znajomych o łaskawe jakiekolwiek wiadomości o rodzicach **Maryi i Bazylim Sajkiewiczach** ze Lwowa. 375

Katarzyna Pawełek, żona wachmistrza żandarmeryi z Grzymałowa, powiat Skałat, przebywa obecnie w St. Marein im Mürtzthale 14 w Styryi. 376-3

Wanda i Leon Manasterscy ze Schodnicy, proszą swych krewnych i znajomych o podanie adresu: Żywiec, ulica Komorowskich Nr 63, I. piętro, u p. Piecucha. 382

Marya Drybowska ze Sanoka poszukuje **siostry Anny Polnej** z Jarosławia, pod adresem Gróf Patefiter Endre, Györ, Ungarn. 381

Józef Wojtyna ze Strusowa, w ostatnich czasach zamieszkały w Podolcach, obecnie przebywający w Roudnice n/Ł., Steparna trzida 351, Czechy. poszukuje **swoich braci Stanisława, Jana, Pawła i Antoniego.** 41[illegible]

MARCELI ŚCIOBŁOWSKI

porucznik IV Baonu, III pułku polskich Legionów donosi matce i znajomym, że żyje i jest zdrów. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2. 257-10

WŁADYSŁAW DOBROWLAŃSKI

chorąży 14 komp., III pułku, donosi matce, że żyje, jest zdrów i bije Moskali. — Adres: Feldpost der polnischen Legionen Nr 2, komp. 14. 256-10

Jadwiga Kmytówna, Landshut obok Brzecławy, Morawa, prosi o wiadomość o **Aleksandrze z Kmytów Dobuszczakowej i o Krzysztofie Janowiczu,** radnym miasta Lwowa. 263-5

Ks. Władysław Olbrycht, Praga, Peterske náměsti 5, prosi o wiadomość lub adres **Jana Jurczaka,** plutonowego 45 p. p., 2 komp. pol., **Pawła Skwary,** sędziego z Niepołomic i **Jakóba Skwary,** kierownika szkoły Urszulanek, który by. pełnił obowiązki sanit. w szpitalu w Sanoku 315

Upraszam o podanie adresu **Antoniego Schmindy** ze Lwowa, który służył w legionie wschodnim, prawdopodobnie przy trenie, a stacyonowany był przez pewien czas w Muszynie. **Apolonia Schminda,** Wien XVII B., Jägerstrasse 31. 273-5

Antoni Moor, Wiedeń I. B, Tiefergraben 23, u Trześniewskiego, poszukuje rodziców swoich **Józefa i Bronisławy Moor** z Chodorowa. Ktoby o nich coś wiedział, zechce łaskawie donieść. 408

Ktoby posiadał jakiekolwiek wiadomości o **Zbigniewie Drzymuchowskim,** poruczniku (85 Inf. Reg., 6 Korpus, 2 Ersatz-Batalion), zechce łaskawie je podać do adm. „Nowej Reformy", Kraków pod **Z. D. 393.** 393-3

Wanda Dutkiewiczówna, naczycielka z Huty Starej w powiecie buczackim, obecnie w Wilkowicach bok Białej, prosi znajomych o wiadomości. 347

†

Antoniowa Hen yka Bendowa

wdowa po lekarzu kolei państw. w Dębicy

zmarła 7 stycznia 1915 w Krakowie. Pogrzeb odbył się 9 b. m. 391

Znaleziono na ulicy małą kwotę. Odebrać ją można w Admin „Nowej Reformy". 430

Kantor sprzedaży **c. k. loteryi klasowej**
BRACIA SAFIER
Kraków, ulica Senacka l. 8.
sprzedaje losy do II. klasy jeszcze do dnia 20 stycznia włącznie.
Ciągnienie 19 i 21 stycznia b. r. 445

Adw. Dr Zygmunt Grünzweig
Kraków, ul. Grodzka, 42,
urzęduje od godz. 9—12 i 3—6.

Innsbruck **Tyrol 585 m.** Przyjemny pobyt zimowy. Sucho, mroźno, słonecznie, bez zimnych wiatrów. Sporty zimowe.
Hotel Tirol
pierwszorzędny. — Wszelki komfort, ceny umiarkowane. Na życzenie broszura. 229

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowska.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowska.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Administracya „Nowej Reformy" znajduje się przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka

w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10

Telefonu Nr 401

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. — Rządca drukarni L. K. Górski.